

Niezwykłe przedszkole

"Od września przedszkola Sternika działają również w Poznaniu, Szczecinie i Krakowie. – Są to małe placówki, ale z czasem rozwiną się, tak jak nasza – twierdzi dyrektor". Relacja Gościa Niedzielnego.

24-09-2008

Od 2003 r., gdy „Strumienie” przyjęły kilka pierwszych grup przedszkolnych, zajęcia odbywały się w wynajmowanym przez

Stowarzyszenie budynku w Falenicy. Ze względu na skromne warunki lokalowe w przedszkolu uczyło się ok. 150 dzieci. Teraz liczba ta podwoiła się. Przedszkole może jednak przyjąć nawet ok. 400 dzieci.

– Dopiero teraz udało nam się przenieść do nowego obiektu, gdyż mieliśmy problemy z finansowaniem przedsięwzięcia. Dzięki temu jednak zyskaliśmy doświadczenie, mieliśmy czas na doskonalenie projektu, tak żeby służył rodzinom jak najlepiej – mówi dyrektor przedszkola Dobrochna Lama.

Największe przedszkole w Polsce ma trzy oddziały. Każda grupa wiekowa będzie przebywać w osobnej, wydzielonej przestrzeni, w strefach przeznaczonych dla trzylatków – Biedronek, czterolatków – Wiewiórek, czy pięciolatków – Koników. W pojedynczych grupach będzie się uczyć do 22 dzieci.

– Dzięki takiej organizacji nie obawiamy się, że nasze dotąd kameralne i rodzinne przedszkole zamieni się w anonimowy moloch – twierdzi Dobrochna Lama. – Przedszkole jest ogromne, ale tworzymy je na podstawie sprawdzonych w Hiszpanii wzorców. Ponieważ tworzą je sami rodzice, na zasadach, które są według nich najlepsze w wychowywaniu dzieci, nie ma możliwości, żeby dzieci czuły się tu wyobcowane i przytłoczone obowiązkami.

Według dyrektorki, te „obowiązki” – czyli wczesna nauka czytania, liczenia, angielski, czy umuzykalnienie – to po prostu stymulacja rozwoju dziecka, oparta jednak na zabawie. – Chodzi o to, żeby jak najwcześniej pracować z dzieckiem, doskonalić jego pamięć, uczyć kojarzenia. Dla prawidłowego rozwoju ważna jest też praca nad psychomotoryką kilkulatków.

Ciekawostka: przedszkole, które oparte jest na zasadach katolickich, które czerpie też z dorobku i duchowości Opus Dei, nie jest przedszkolem katolickim. – W naszym przedszkolu nie ma... nauczania religii. Zasady chrześcijańskie są przekazywane dzieciom po prostu w czasie zajęć. W budynku będzie też kaplica. Na razie, aby ją wykończyć, szukamy sponsora.

Od września przedszkola Sternika działają również w Poznaniu, Szczecinie i Krakowie. – Są to małe placówki, ale z czasem rozwiną się, tak jak nasza – twierdzi dyrektor Lama. – Rodziny, które je założyły, najpierw szkoliły się u nas. Zainteresowanie naszymi placówkami jest ogromne. Od września ruszają też dwa małe oddziały w czeskiej Pradze.

Od listopada rozpocznie też działalność małe przedszkole Warszawa-Zachód. O dokładnej lokalizacji poinformujemy niebawem.

ap

Mamo, ja chcę do Pani!

Chciałem napisać o tym, jak córka byłego wicepremiera w przedszkolu bije po głowie gumowym młotkiem potomka ministra spraw zagranicznych. Nie dałem rady. Bo w ich przedszkolu nie ma w ogóle zabawek...

Nasze dzieci nie mają czasu na zabawę – mówi śmiertelnie poważnie Katarzyna Makulec, wicedyrektor „Strumieni”, najmłodniejszego przedszkola w Warszawie.

Ojciec trójki dzieci (w tym pięcioletniej Kasi), członek zarządu Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rodziny „Sternik” i współzałożyciel „Strumieni”, Piotr Podgórski pokazuje listę z dwustoma nazwiskami rodziców, których dzieci we wrześniu nie dostały się do przedszkola: –

Teraz pan rozumie, dlaczego zbudowaliśmy największe w Polsce przedszkole? – pyta.

Prawdę mówiąc: jeszcze nie rozumiem.

– Przecież żeby się do was dostać, trzeba wyłożyć gotówką 14 tysięcy. A później niemałe chesne – mówię, nie wiedzieć czemu ścisząc głos.

– To prawda, chociaż brak pieniędzy nigdy nie był powodem odmowy przyjęcia dziecka. A po drugie to zwrotny wkład w budowę przedszkola, inwestycja w coś

najcenniejszego: wychowanie i edukację swojego dziecka – przekonuje Piotr Podgórski.

– Przedszkole to najlepszy czas na formowanie człowieka. 6 czy 10 lat to trochę późno na kształtowanie na przykład woli. Formowanie człowieka trzeba zacząć jak najwcześniej – dodaje Dobrochna Lama, dyrektor „Sternika”. Trudno zaprzeczyć.

Marysiu, wstawaj. Już piąta.

Dwadzieścia po ósmej były wicepremier prawie wbiega do dziecięcej szatni. Buziak na pożegnanie córki: bez płaczu, bez stresu... Na widok obiektywu robi jednak odwrót. Zręcznie omijając zdumionych rodziców, którzy od niedawna – jak Agata Rozbicka, mama Michalinki z grupy Biedroneczek – przyprowadzają swoje dzieci na ul. Lokalną 51.

– O przedszkolu powiedział nam deweloper, od którego kupiliśmy mieszkanie, niedaleko stąd – mówi pani Agata.

Ma szczęście. Na przedszkole składała się cała rodzina, bo wszystkie pieniądze, które mieli, włożyli w pięciopokojowe mieszkanie na osiedlu Szachowa w Miedzeszynie. W banku nie daliby im kredytu już nawet na bułkę. Dlaczego więc Rozbiczcy powinni być szczęśliwi? Bo inni rodzice zamieniali domy, żeby mieszkać bliżej przedszkola. Albo do dziś wożą dzieci z odległych o 40 kilometrów Łomianek czy Piaseczna.

Ci, którym znajomi opowiadają o „Sterniku” i metodach wychowania, kontynuowanych później w podstawówkach stowarzyszenia, szybko łapią bakcyła. A wiadomość o „najlepszym przedszkolu dla twojego dziecka” podawana jest z ust do ust

tylko najbliższym przyjaciołom. W tym roku jeden z tatusiów złożył papiery swojego dziecka przed narodzinami. W rubryce „data urodzenia” przejęty wpisał: „prawdopodobnie 4 marca”. Podań właśnie urodzonych jest ponad 40.

Dzieci nasze drogie

Kama Prina Cerai w przedszkolu „Strumienie” ma dwójkę dzieci. Mimo że naprzeciwko domu ma przedszkole sióstr zakonnych, dla Sary (w zerówce) i Very (w Wiewiórkach) wybrała placówkę prowadzoną przez stowarzyszenie „Sternik”.

– Kiedy dwa lata temu Sara zacięła się podczas występów i jako jedyna nie powiedziała swojej kwestii, wiedziałam, że z problemem nie zostanę sama. Każde dziecko, oprócz przedszkolanki, ma także tzw. tutora, czyli opiekuna, który kilka razy do roku spotyka się z rodzicami i

wspólnie zastanawia, jak rozwiązać konkretne problemy – mówi mama czwórki dzieci.

– Czwórki?

– No właśnie, muszę pędzić, bo Mela śpi w samochodzie...

Głupio pytam. W przedszkolu „Sternika” rodzice śmieją się, że zjawiskiem jest tu kobieta, która nie jest w ciąży, albo taka, która nie rodziła w ostatnim roku. W przedszkolnym biuletynie jakiś czas zamieszczano zdjęcia braciszków i siostrzyczek, ale już dawno przestały się mieścić.

A propos. Właśnie odebrałam telefon. Wczoraj pani Kama urodziła Samuela. 4200 wagi, 58 cm wzrostu. Rośnie kolejny kandydat do „Strumieni”.

Gimnastyka katolika

Pomarańczową betoniarę Marcin położył na zielonej wykładzinie w przedszkolnej kaplicy. „W imię Ojca i Syna...Tato, jak to było?” – wielkimi oczami spojrzał na tatę, z którym tak rozpoczyna każdy dzień w przedszkolu. Janusz Wardak burzy się, gdy mówię, że to przedszkole dla bogatych.

– Nie dla bogatych, tylko dla dobrych
– precyzuje Wardak, właściciel firmy komputerowej.

Za dwadzieścia dziewięć. W drzwiach niemal zderzam się z księdzem. Śniada cera, południowy akcent. Kaplica jest obok przestronnego korytarza, gdzie dzieci mają ćwiczenia gimnastyczne. Drzwi obok – konfesjonał, z dwugodzinnym dyżurem spowiednika: dla rodziców i personelu. Msza św. codziennie o 11. Tylko w poniedziałki o 8.30. Czy wspomniałem o codziennej

modlitwie w grupach, przed rozpoczęciem zajęć?

Dzieci ćwiczą co miesiąc inną cnotę: raz punktualność, innym razem grzeczność. Jeśli problemem jest sprzątanie zabawek, w przedszkolu i w domu zadania są zsynchronizowane. Bywa jednak i tak, że rodzice usłyszą czasem, że „mówienie przepraszam” to było, ale w zeszłym miesiącu... Bywa, że tutor na ich skargę na lenistwo dziecka zapyta, czy sami w sobotę przypadkiem nie śpią do dwunastej, pozwalając dzieciom bez umiaru siedzieć przy komputerze.

Hełmiatka, francuski, Szopen

– Nie jesteśmy przedszkolem katolickim – tłumaczy Piotr Podgórski. – Ale każdy rodzic jest świadom, że ważne są dla nas wartości. Przede wszystkim te akceptowane powszechnie, jak

pracowitość, porządek, szczerść,
lojalność...

Napis „Dry your hands” nad suszarką
w łazience pozostawia jednak
wątpliwości. Przynajmniej w głowie
trzylatka Franka, który do
przedszkola chodzi drugi miesiąc.
Angielskie podpisy widać wszędzie:
w stołówce, w szatni, w korytarzach.
I oczywiście w salach dydaktycznych,
które bardziej przypominają szkolne
klasy niż miejsce radosnego
dzieciństwa. Ale to pozory.

- A widział pan jakieś smutne dzieci?
- pyta mnie Katarzyna Makulec.
- No, jedno tak... – mówię szczerze.

Jeśli wierzyć w skuteczność metody,
którą prowadzone są dzieci w
„Sterniku”, pięciolatki powinny
płynnie czytać. Różnie bywa, ale od
najmłodszej grupy prowadzone są
metodą „bitów”, czegoś w rodzaju
impulsów dydaktycznych, które

budują skojarzenia dzieci i uczą je myśleć.

– Łabędź niemy, czernica, gęgawa, bernikla kanadyjska, krzyżówka, hełmiatka, gęś tybetańska – rysunki zwierząt pokazywane są trzylatkom tylko kilka sekund. Kilka takich rund dziennie i po dwóch tygodniach maluchy wychodzą z przedszkola, znając połowę polskiego ptactwa. Później tą samą metodą będą im pokazywane napisane nazwy skrzydlatych zwierząt, jeszcze później odgłosy. Po kilku tygodniach rozpoznają wizerunki kompozytorów, później potrafią skojarzyć, z jakiego pochodzą kraju, a po usłyszeniu fragmentu Poloneza As-dur bezbłędnie wskazują Szopena. Robi wrażenie... Zwłaszcza po spotkaniu z lektorką języka angielskiego, która nie mówi słowa po polsku, po zajęciach z francuskiego, tańca, warsztatów

teatralnych i paru innych wliczonych w chesne.

Dzieci ze „Sternika” w połowie lipca wołały podobno, że chcą do przedszkola...

Największe w Polsce

Janusz Wardak znał środowisko, które powoływało do życia przedszkole. Wtedy większość stanowiły osoby związane z dziełem Opus Dei. Dziś proporcje odwróciły się. Ale łatka pozostała.

– To niesprawiedliwe wobec 90 proc. naszych rodziców, którzy związani są z innymi ruchami kościelnymi, albo takich, którzy nie należą do żadnego – protestuje Piotr Podgórski.

– Ignaś, pospiesz się. I tak się spóźniliśmy – popędza swojego syna kilka minut przed dziewiątą Adam Berse.

Adam Berse o przedszkolu usłyszał na wakacjach, dwa lata temu.

– Po 15 minutach miałem duże podejrzenia, że moim dzieciom by się spodobało – wspomina prawnik. Nie pomylił się.

– Ignacy, podoba ci się w przedszkolu?

– No, baldzo – odpala Ignacy, ściskając pod pachą angielskojęzyczną książkę „Cat in the hat comes back” i próbując naciągnąć skarpetki ze Spidermanem.

Bersowie specjalnie sprzedali mieszkanie, żeby mieć na przedszkole i żeby przeprowadzić się blisko niego. Razem z jedenastoma innymi rodzinami (mają w sumie ponad 30 dzieci, w tym jedną trzecią w przedszkolu) zbudowali dom na wspólnej działce.

Teraz do przedszkola będą mieli jeszcze bliżej. To ważne, bo niedawno urodził im się kolejny syn. Właśnie ruszyło największe przedszkole w Polsce – dla docelowo blisko 400 dzieci. Obok niego w przyszłości będzie szkoła żeńska dla kilkuset dziewcząt, a niedaleko podobna dla chłopców.

Tomasz Gołąb

Gość Niedzielny, 7 września
2008, edycja warszawska

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/niezwyke-
przedszkole/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/niezwyke-przedszkole/) (14-08-2025)